

AMELIA I KUBA

Godzina duchów

Dotychczas w serii ukazały się:

1. Amelia i Kuba. Godzina duchów
 2. Kuba i Amelia. Godzina duchów
- } do czytania jednocześnie
3. Amelia i Kuba. Kuba i Amelia. Nowa szkoła
 4. Amelia i Kuba. Stuoki Potwór
 5. Amelia i Kuba. Tajemnica dębowej korony
 6. Amelia i Kuba. Wenecki spiszek
 7. Amelia i Kuba. Mi się podoba

Rafał Kosik

AMELIA I KUBA

Godzina duchów



Ilustracje Jakub Grochola



powergraph

Warszawa 2019

Copyright © 2013-2019 by Rafał Kosik
Copyright © 2013-2019 by Powergraph
Copyright © 2019 for the cover by Rafał Kosik
Copyright © 2019 for the cover illustration by Jakub Grochola
Copyright © 2019 for the illustrations by Jakub Grochola
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik
Korekta: Maria Aleksandrow
Skład i łamanie: Powergraph
Projekt graficzny i okładka: Rafał Kosik
Ilustracje na okładce i wewnątrz: Jakub Grochola
Ilustracje na wyklejce: Jakub Grochola i Rafał Kosik

Wydanie szóste poprawione

Wyłączny dystrybutor:
Dressler Dublin Sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl



Wydawca:
Powergraph Sp. z o.o.
ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa
tel. +48 22 834 18 25
powergraph.pl
powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-66178-04-5

Druk: Białostockie Zakłady Graficzne SA
Printed in Poland, EU

Oto dwuksiążka.

To ta sama historia,
ale opowiedziana z dwóch różnych stron:
raz Amelii, a raz Kuby.

Możesz poznać tylko jedną jej część,
ale wtedy opowieść nie będzie kompletna.

Zupełnie jak w życiu –
żeby zrozumieć świat i innych ludzi,
trzeba wczuć się w drugiego człowieka.
Bo problemy rodzą się z niezrozumienia:
rodziców, przyjaciół, tych, których lubimy
i tych, których nie darzymy sympatią.
Czasem nie lubimy kogoś tylko dlatego,
że za mało o nim wiemy.

„Amelię i Kubę” oraz „Kubę i Amelię”
możesz czytać jednocześnie, możesz po kolei.

Przydadzą Ci się dwie zakładki!

A teraz odwróć książkę tyłem do przodu.

Rozdział 1

w którym do Zamku sprowadza się królewicz, Amelia się odrobinę kompromituje, a młodsze rodzeństwo dyskutuje o „Rycerzach i insektach”.

Amelia Domeyko miała jedenaście lat, czarne włosy i lubiła marzyć.

Teraz wyobrażała sobie, że siedzi na dziedzińcu średniowiecznego zamku. Dom przy ulicy Dębowej przypominał bowiem trochę zamek. Kwadratowe podwórko wyglądało jak dziedziniec otoczony ze wszystkich stron murami sześciopiętrowego budynku. Na ten dziedziniec można się było dostać przez bramę, która stanowiła tunel wycięty w parterze budynku, a dostępu do wnętrza broniła solidna krata umieszczona w połowie tego tunelu. Tak, ten dom zdecydowanie przypominał zamek. I tak właśnie w rozmowach między sobą nazywali go mieszkańcy.

Na środku podwórka, no może odrobinę z boku, rosło wielkie drzewo. Był to stuletni, albo i starszy, dąb. Pamiętał czasy, gdy w tym miejscu rósł jeszcze las. To już historia. Teraz okoliczne tereny zdobywało miasto. Wokół, zamiast drzew, wyrastały nowe budynki. Żeby zobaczyć las, trzeba by się wybrać na długi spacer. Ale komu by się chciało w taki upał iść tak daleko.



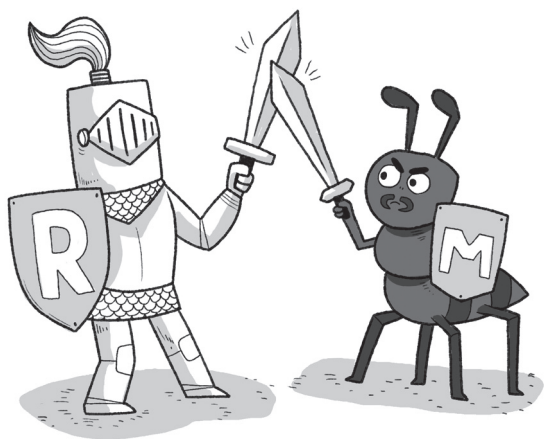
Amelia siedziała w cieniu, na najniższej gałęzi dębu ze swoim szkicownikiem na kolanach. Gałąź była na tyle gruba, że siedziało się na niej jak na ławce. Mimo że wisiała dwa metry nad ziemią, dawało się na nią wejść dzięki małemu pagórkowi, który usypali chyba budowniczowie Zamku.

Amelia uwielbiała rysować, i była w tym naprawdę dobra. Często na papier przenosiła swoje marzenia. Dziś jeszcze nie zdecydowała, kim chce być na swoim rysunku. Czy królową, która rządzi całym imperium? Nie, na to była zbyt nieśmiała. Lepiej uwięzioną na Zamku królowną, którą ma uwolnić piękny królewicz na białym koniu. Czy może królową, która schroniła się przed pościgiem złego czarnoksiężnika. Albo rozbójnika, herszta okrutnej bandy.



Obok siedział Albert, dziewięcioletni brat Amelii. Chudy okularnik nie był takim całkiem zwyczajnym dzieckiem. Teraz na tablecie grał w *Rycerzy i insekty* i nie zwracał uwagi na otoczenie. Wiele

osób uważało go za niezbyt rozgarniętego, bo prawie się nie odzywał, nawet jeśli zadawano mu pytanie. Ale ludzie mylili się, Albert po prostu nie widział potrzeby odpowiadać na pytania zbyt oczywiste albo nieciekawe.



Amelia nie miała pomysłu, jak umieścić brata w swoim marzeniu. Lubiła czuć jego obecność i to jej wystarczyło. Skupiła się więc na rysowaniu całej reszty. Naszkicowała zamek, który trochę przypominał apartamentowiec przy Dębowej, i królewicza na białym koniu. Tak, królewicz zdecydowanie stwarzał ciekawsze możliwości niż rozbójnik.

Oderwała od gałęzi spory obruszany kawałek kory, który pewnie i tak zaraz sam by odpadł,

i przyjrzała mu się ze wszystkich stron. Oto magiczny amulet, który sprawi, że królewicz odnajdzie drogę do jej serca. Tylko jak to pokazać na rysunku?

Amelia wygładziła różową sukienkę i zastanowiła się, jak w taką pogodę musiało być gorąco królewcom, dawno temu. Długie suknie, te wszystkie gorsety, halki i pończochy. I brak pryszniców z ciepłą wodą. Brrr, okropieństwo! Jej sukienka, mimo że dość długa – Amelia nie lubiła bowiem mini – była całkiem przewiewna. Wyszperała ją na przecenie, a ciuszek kosztował grosze. Okazała się jej ulubionym strojem tego lata. Amelia uwielbiała ten brudny odcień różu tak inny od cukierkowych odcieni, w których gustowały jej koleżanki. Zwykle zakładała do niej trampki, dziś w ten upał wyjątkowo założyła klapki.

Z zamyślenia wyrwał ją szczęk metalu. Pan Zenek, strażnik osiedlowy, otwierał bramę. To zdarzało się rzadko. Samochody mieszkańców nie wjeżdżały na podwórko, lecz specjalnym zjazdem – wprost na podziemny parking. Wyjątkiem był Bardzo Ważny Dyrektor, który parkował tu swoją limuzynę. Albert wyrecytował mu kiedyś fragment kodeksu drogowego, zabraniający parkowania samochodu na placu zabaw. Od tego czasu Dyrektor patrzył na niego z ukosa.

Strażnik pomachał przyjaźnie do dzieci. Amelia w odpowiedzi uśmiechnęła się do niego. Bardzo lubiła pana Zenka. Pod pozorem surowości skrywał dobre serce.

— Nowi — oznajmił Albert, nie unosząc wzroku znad tabletu.

Rzeczywiście na podwórko wtoczyła się ciężarówka z napisem „Przeprowadzki”. Dom został niedawno wybudowany i większość mieszkań była jeszcze pusta. Rodzina Amelii sprowadziła się na samym początku.



Ciężarówka zatrzymała się przed piaskownicą. Z placu zabaw nikt nie korzystał, bo pod koniec wakacji Amelia i Albert byli jednymi z nielicznych dzieci w całym apartamentowcu. Amelia uważała się za zbyt dorosłą, by się choć zbliżyć do huśtawek. No, był jeszcze syn Bardzo

Ważnego Dyrektora, ale on nigdy nie wychodził na podwórko, a co za tym idzie, nie zapoznał się z rodzeństwem Domeyków.

Amelia uzupełniła szybko swój rysunek o maszynę oblężniczą, która zbliża się do Zamku. Maszyna trochę przypominała ciężarówkę do przeprowadzek. Nie skończyła jej rysować, za ciężarówką wjechał bowiem biały pick-up, z którego wysiadły cztery osoby. Jedną z nich był jasnowłósy chłopak. Amelii spadły klapki. Dosłownie. Na widok chłopaka nerwowo zamachała nogami i klapki spadły na trawę pół metra niżej, na pagórek pod dębem. A niech to!

Szybko wzięła się w garść i przestała na niego gapić. Wróciła do rysunku. Rzecz jasna co chwila zerkała w tamtą stronę, ale udawała, że nie zerka. Nowo przybyła rodzina i kilku mężczyzn od przeprowadzek kręciło się wokół ciężarówki.

— Powinniśmy iść na obiad. — Albert klikał w klawiaturę, wydając polecenia podległej mu armii. — Już pora.

— Akurat teraz? — zapytała Amelia.

— Mama mówiła, że obiad będzie za półtorej godziny. Właśnie mija półtorej godziny.

— Nie możesz wszystkiego brać tak dosłownie.

— Półtorej godziny to dziewięćdziesiąt minut. Amelia pokręciła głową.

— Nie musimy być tak precyzyjni. Ludzie to nie maszyny. Jeżeli ktoś mówi „półtorej godziny”, czasem może to oznaczać godzinę, a czasem dwie godziny.

— Czy biały pick-up liczy się jako biały koń?
— zapytał Albert.

— Co? — Amelia uniosła brwi.

W odpowiedzi Albert popukał palcem w jej szkieletnik, a dokładniej w królewicza na białym koniu. Amelia dopiero po chwili zrozumiała, co brat ma na myśli.

— Kurczaki, on tu idzie... — szepnęła, widząc, jak królewicz, to znaczy nieznajomy chłopak, zbliża się do niej. Poczuła, że się czerwieni, bo, owszem, chciała mu się przyjrzeć, ale tak raczej z ukrycia. Rzuciła szybkie spojrzenie i pomyślała, że z bliska jest nawet przystojniejszy...

— Cześć, jestem Kuba — powiedział chłopak, uśmiechając się. — A ty?

— A ja nie. — Amelia usłyszała słowa, które sama wypowiedziała, jakby wbrew własnej woli, i od razu zdała sobie sprawę z tego, co pałała. Aby pokryć zmieszanie, zeskoczyła z drzewa, wyrzuciła amulet, czyli kawałek kory, wsunęła klapki i pobiegła w stronę swojej klatki schodowej.

Kuba odprowadził ją zaskoczonym spojrzeniem.



— Albert — przedstawił się brat Amelii. — Tak samo jak Einstein. Mam zespół Aspergera i interesuję się badaniami naukowymi.

— Kogo masz? — zapytał odruchowo Kuba.

— To taka choroba* polegająca na zaburzeniach umiejętności społecznych.

Kuba zamarł, zaskoczony. Nigdy jeszcze nie spotkał kogoś takiego jak Albert.

Do drzewa podeszła sześciolatka z kasztanowymi włosami spiętymi w kitkę na czubku głowy. Wyglądała nieco ekscentrycznie**, ubrana

* Według niektórych badaczy zespołu Aspergera nie powinno się nazywać chorobą. Prawdopodobnie miało go wielu genialnych naukowców i artystów.

** Ekscentryczny – oryginalny, odbiegający od ogólnie przyjętych zasad i norm.

w czarną sukienkę, przez pierś przewiesiła zaś wojskowy chlebak, cały porysowany długopisem. Rysunki przedstawiały różne dziwne zwierzęta, głównie mrówki.

— Jestem Milena, ale wszyscy mówią na mnie Mi. Grasz rycerzami czy mrówkami? — Dziewczynka wgramoliła się na gałąź obok Alberta i zerknęła na ekran tabletu. — Przegrasz, jak nie będziesz nic robił. Tu trzeba cały czas parować ciosy i atakować. — Zamachała wirtualnym mieczem.



— Gram generałem — odparł niechętnie Albert. — Widzę bitwę z góry. Można grać szeregowym żołnierzem, dowódcą oddziału albo generałem.

— Czyli wysyłasz armię i potem przez pół godziny czekasz, kto wygra? Nudy!

— No co ty! Przygotowywałem strategię tej bitwy przez kilka godzin. Teraz przekonam się, jak działa.

Albert zeskoczył z gałęzi i bez słowa pożegnania odszedł w ślad za swoją siostrą. Naprawdę musiał już iść na obiad. Był spóźniony dwie minuty, a przecież bardzo nie lubił się spóźniać.

Obszedł ciężarówkę i prawie otarł się o zaparkowaną kawałek dalej limuzynę.

— Uważaj, mały, bo zarysujesz lakier — powiedział stojący obok Bardzo Ważny Dyrektor. — Twoi rodzice będą musieli zapłacić, a na pewno ich nie stać.

